



Nr 23 (60)

10 listopada 2005

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

PRZED CZY PO

11.11. JAROCIN, JOK,
GODZ. 19:00, WSTĘP WOLNY

DAAB

11.11. JAROCIN, JOK,
GODZ. 20:30, WSTĘP WOLNY

FISZ ENVEE, TWORZYWO

SZTUCZNE,

POE, O.S.T.R.

POE, O.S.T.R.

11.11 POZNAŃ, BLUE NOTE,
GODZ. 19:00

RENATA PRZEMYK,

HEDONE,

15.11. POZNAŃ, CK ZAMEK
GODZ. 18:15,

HEV

23.11 POZNAŃ, CK ZAMEK
GODZ. 19:00,

młyna

nieokresany dwutygodnik młodzieżowy

MŁYNA: Nieokresany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyna” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Anna Filipowiak, Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Julia Kaczmarek, Paweł Speł, Przemysław Świdurski.

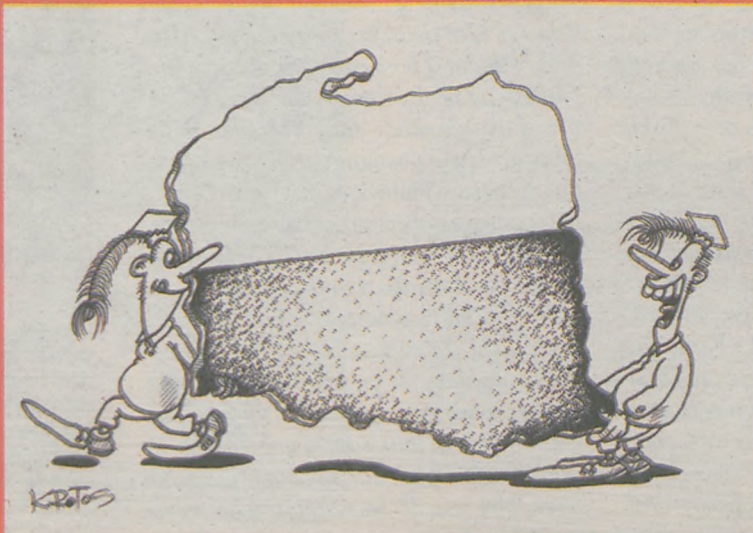
MUNIEK STASZCZYK O PATRYJOTYZMIE: Według mnie powinno się zacząć od siebie w takich małych, zupełnie codziennych sprawach. Nie chodzi mi o to, żeby się wzruszać przy wóźnie, hymnie, przy Małyszku czy przy Papieżu, wykrzykiwać hasła „Polska dla Polaków!”. Należy postępować dobrze na co dzień (...) Przykładowo jak masz kłatkę schodową czy budkę telefoniczną, która służy każdemu, to w Polsce, jest taka mentalność, że lepiej ją rozpiąć..., no bo po co masz zadzwonić, jak np. komuś się coś stanie? Chodzi mi o postawę obywatelską. (...) Patriotyzm dla mnie to jest uczciwość, a nie gesty. Ja nie wiem białoczerwonej flagi, ale zaczynam od siebie.



Czas patriotów

To chyba było głupie pytanie. Kiedy zapytałam kumpli z mojej szkoły: „kim jest patriota?”, na twarzach niektórych pojawiło się zdziwienie, rozbawienie. Patrzyli na mnie tak, jakby chcieli zapytać: „Czy dobrze się czujesz? Patriota? W dzisiejszych czasach istnieje w ogóle ktoś taki?” Słowo niemodne, przestarzałe, patetyczne. Zwykła ściema. Było coś o tym w podstawówce. Patriota, to taki gościu, co... - *To człowiek, który kocha swoją ojczyznę, jest w stanie się za nią poświęcić* - tłumac-

bić najpierw? Wywiesić flagę, posłuchać hymnu, wybrać prezydenta czy... iść na wojnę? Bo, kiedy pytasz o patriotyzm, to zaraz pojawia się słowo „wojna”. To nierozłączna para. - *Najbardziej bycie patriotą ukazuje się podczas jakichś wojen albo konfliktów* - stwierdza Monika. Tej samej myśli jest Marta. - *Podczas wojen łatwo było być patriotą - mogłeś pomóc, bo każda pomoc się liczyła*. Wojna skończyła się dawno temu, czyli od ponad pół wieku nie ma żadnego patrioty? A może to całe bycie pa-



czy po dłuższym zastanowieniu Aśka. - *To ten, który myśli o historii swojego kraju, wie, jak ważna jest dla niego wolność* - dodaje Monika. Ok., a w jaki sposób przejawia się bycie patriotą? - *Ogólnie, to jak jesteś patriotą, to chcesz ojczyźnie jakoś pomagać, obchodzi cię jej los, chodzisz na wybory itp.* - stwierdza Marta. - *Kształcisz się po to, żeby w przyszłości mieć wpływ na swoją ojczyznę* - dodaje Aśka. Ale, uwaga! Patriotci dzielą się na czynnych i biernych. - *Patriotą czynnym jest się dopiero od osiemnastu lat. Wtedy możesz zrobić coś dla państwa, człowieka młodego nikt nie traktuje poważnie* - stwierdza Marta. - *Ja jestem patriotą biernym, ponieważ oprócz szanowania flagi czy hymnu, niewiele mogę zrobić. Ale dla mnie patriotyzm musi być aktywny* - dodaje. Podsumowując: - *Bycie patriotą to nie tylko gadanie, ale też działanie. I tu zaczynają się „górkę”. Bo co ma młody człowiek, świeżo upieczony „czynny patriotą” zro-*

triotą to jeden wielki „pic na wodę”? Nie ma wojny - nie ma patriotyzmu. A co z szanowaniem flagi, godła, hymnu? - *To jest tylko symboliczny patriotyzm* - tłumaczy Monika. - *Gdy jestem na apelu i grają hymn, to wstaję, bo byłby to brak szacunku z mojej strony* - mówi Krystian. - *Ale gdy słyszę hymn w telewizji, to nie wstaję, ponieważ jest to trochę sztuczne, nie ma w tym żadnych uczuć* - dodaje. Dorzuca do tego jeszcze: - *Gdyby wybuchła wojna, to na pewno poszedłbym walczyć. Trudno młodzieży odpowiedzieć na pytanie, jak wygląda i co robi dzisiejszy patriotą - żyjący w czasie pokoju*. - *Teoretycznie „dzisiejszy patriotą” musiałby angażować się w życie polityczne, żeby w tym kraju żyło się lepiej - a teraz to głównie od polityki zależy* - stwierdza Monika. Teoria teorią, a w praktyce... - *Niektórzy ludzie postanawiają wyjechać, jak skończą studia czy szkołę średnią* - mówi Asia. - *I to nie jest dla mnie przejaw patriotyzmu.*

DARIA SZYPUŁA

z notatnika licealisty

połowinkowa afera

Będą połowinki! Na tę wiadomość uczniowie klas drugich zareagowali radośnie i z zapałem wzięli się do organizacji. Niestety, radość i zapał minęły po pierwszym zebraniu. Nikt się nie spodziewał, że będzie wielka kłótnia, wręcz afera, z powodu jednej imprezy. Dyrekcja zażyczyła sobie dyskoteki. Gdy młodzież dowiedziała się o tym bulwersującym fakcie, była zszokowana i natychmiast zaprotestowała. Ustalono więc, że będzie normalna impreza, ale zaraz pojawił się drugi problem - muzyka! Jedni chcieli DJ, inni natomiast najnormalniejszy w świecie zespół, ale kolejni uparli się przy muzyce puszczanej z komputera. Jak dzieci - banalny problem i nikt nie może się dogadać. Uczniowie postanowili zorganizować kolejne zebranie, które było najbardziej impulsywnym posiedzeniem. Wszystko odbyło się w szkolnej czytelnicy za zamkniętymi drzwiami. Było tak głośno, że panie bibliotekarki mogły obawiać się o swój słuch. Tym razem znowu problemem była muzyka afrykańsko-amerykańska czy latino-amerykańska. W każdym bądź razie za tym pomysłem były dwie dziewczyny, które nie potrafiły znieść porażki, w tym sensie, że ich propozycja została odrzucona. Kolejnym ich pomysłem były suknie w groszki, sorka, ale w jakich czasach one żyją? Na szczęście ten pomysł również okazał się porażką, ale to im nie wystarczyło. Ostatnim ich pomysłem było odrzucenie ciepłego posiłku, a w zamian placek i owoce. No, ale mądra młodzież wyśmiała koleżanki i nie życzyła sobie ich wręcz śmiesznych pomysłów. Znowu uczniowie powrócili do punktu wyjścia, czyli nie ustalili nic konkretnego, a jedynie zmarnowali czas, przez co opuścili lekcje i wszyscy wyszli z zebrania wkurzeni. Dyrekcja postanowiła wkroczyć do akcji i przygotowała zebranie z trójkami klasowymi po akademii. Oczywiście rodzice się zjawili, ale uczniowie także. Uczniowie przedstawili swoją propozycję, którą odrzucili rodzice. Młodzież była tym faktem zbulwersowana i pojawiło się napięcie. Rodzice stwierdzili, że mają rację, zaczęli krzyczeć na uczniów i ingerować w organizację imprezy. Zrobiła się nieciekawa atmosfera i powiało grozą, ale uczniowie się nie dali. Pewien osobnik napomniął rodziców i powiedział, że to będzie nasza zabawa, więc my sami sobie poradzimy i wszystko zorganizujemy. Nauczyciele postanowili „wyrzucić” z klasy niepotrzebnych uczniów i pozostawić tylko przedstawicieli danych klas. Tematem ich rozmowy była muzyka, jedzenie i wystrój sali. Ze spotkania nic nie wyniknęło. Zespołu nadal nie było, ani firmy serwującej jedzenie. To było do przewidzenia. Tylko rzekomo ustalono dwie rzeczy, które były już oczywiste, czyli uczniowie sami przystrajają sale i będzie ciepły posiłek. Połowinki stały się głównym tematem do rozmów dziewczyn. Dyskutowały zwłaszcza o tym, z kim pójdą na tą zabawę i co na siebie założą. Dlatego następnego tygodnia dyrekcja zajęła się strojem. Pani dyrektor poinformowała, że dziewczyny mają nie zakładać na siebie kawałka szmatki zakrywającej tylko nieliczne partie ciała. W sumie popieram! Moim zdaniem dekolty do pępka i krótkie kiecki przeszkadzają. Opuszczanie sukienki w dół i podciąganie dekolty do góry staje się po pewnym czasie meczące i krępujące. Do połowinek zostało kilka dni, na razie dokonano wpłaty 30 zł od łebka plus 2 zł na wystrój sali. Szczegółów jeszcze nie znam. Na moje nieszczęście będę na tej zabawie 10 listopada, więc dokonam rzetelnej recenzji po całym zajściu. Nie obawiajcie się, będę pisać prawdę i tylko prawdę.

SWEAT DUDE

koncertoWo



Dwa koncerty odbędą się 11 listopada w JOK-u. Wystąpi zespół „Przed Czy Po” oraz DAAB. Wjazd na imprezę jest darmowy.

Zespół Przed Czy Po występował w Jarocinie, w kwietniu, w ramach przeglądu „Teraz Młodzi”. To był świetny koncert. Kapela gra muzykę, którą nie sposób określić jednym słowem, to mieszanka folku, jazzu, rytmów latinoamerykańskich, piosenki aktorskiej, poezji śpiewanej i... Można wymieniać tu bez końca. Ważne jest to, że ten melanz świetnie brzmi. Ludzie z „Przed Czy Po”, to prawdziwi profesjonaliści. Potwierdza to chociażby fakt, że zajęli w tym roku II miejsce na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Wcześniej występowali również na festiwalu w Opolu w koncercie „Debiuty”. Naprawdę warto przyjść na ich koncert. A potem będziecie się mogli pokoiysać w rytmie reggae. Wystąpi Daab. Nic pewnie wam ta nazwa nie mówi, bo to kapela, która była bardzo znana w latach 80-tych. Zapytajcie starszych, na pewno znają kawałki „W moim ogrodzie”, „Fryzjer na plaży”.

(r)

„Przed Czy Po” wystąpi o 19.00, Daab o 20.30

maski włóż

Byli upaprani w glinie, ale szczęśliwi. Efekt ich pracy zaskoczył wszystkich. Niezwykłe maski, które wykonali, będziemy mogli oglądać na rynku 11 listopada.



Trzy tygodnie temu, w czwartek (20 października) rozpoczęły się warsztaty teatralne zorganizowane przez Stowarzyszenie Jarocin XXI i Teatr 21. Ich celem było wykonanie masek i przygotowanie przedstawienia. - Jestem zaskoczona efektami, bo mieliśmy sporo problemów ze zorganizowaniem materiałów na te warsztaty. Jak się okazało, udało nam się zrobić bardzo ciekawe maski - mówi Monika Kula z Teatru 21.

W zajęciach wzięło udział osiemnaście osób. Jedenaście, które będą występować w przedstawieniu, dwie osoby, które pomagają jako wolontariusze, a także czterech organizatorów i Arnold Pfeifer - aktor Teatru Maski w Wiedniu oraz opiekun Werkstatt - Theater Schlichtern, który przyjechał na warsztaty w ramach współpracy z Teatrem 21. Jedni na warsztaty zapisali się, ponieważ interesują się teatrem, a drudzy zostali namówieni przez rodziców. Bez względu jednak na to, co było powodem ich uczestnictwa w przedsięwzięciu, żadna z osób nie żałowała swojej decyzji. Na zajęciach panowała fajna atmosfera, było dużo śmiechu, ale też i pracy. - Na warsztaty zapisałam się trochę z ciekawości. Teatrem interesowałam się zawsze i chciałam zobaczyć, jak to jest grać bez używania słów - mówi Sonia Rydz, uczestniczka warsztatów. - Mnie na warsztaty zapisała mama, bo niby mam talent plastyczny i ona bardzo chce, żebym się rozwijała w tym kierunku. Na początku trochę się bałam, bo generalnie nie lubię występować przed publicznością i nie jestem do tego stworzona, ale nie żałuję - przyznaje Zuzanna Ławicka.

unorani i zadowoleni

Już pierwszego dnia warsztatów uczestnicy rozpoczęli pracę nad maska-

mi. - Lepiliśmy je z gliny i wszyscy byli unorani jak nie wiem. Generalnie było to szykowanie masek, nadawanie im kształtu - opowiada jedna z uczestniczek. Najpierw wykonano z gliny negatyw, czyli uformowano w niej kształt twarzy. - Maski, które nie wyrażają tyłu emocji są gorsze. To ma być przerysowane, żeby maska wyrażała jak największą emocję, żeby niosła ze sobą coś, co jest wewnątrz - mówi Arnold Pfeifer, który na co dzień jest m. in. aktorem Teatru Maski. Następnie, gdy negatyw był gotowy, czyli miał odpowiedni wygląd, należało dokładnie pokryć go folią, a potem przyklejać kolejne warstwy papieru namoczonego w specjalnie przygotowanym kleju. Aby maska nie rozpadła się, warstw tych powinno być od dwóch do trzech. Każdy kawałek papieru musi dokładnie przylegać do folii, tak aby nie dostało się tam powietrze. - Takie maski zawoziiliśmy do piekarni „Zgody” na Glinkach. Tam był jedyny jeszcze piec węglowy, gdzie można było te maski wysuszyć. Rano suszarką, pod wpływem ciepła wybijano z wnętrza tę glinę i zostawała forma pozytywu, czyli to, co powstało po oklejeniu - wyjaśnia Monika Kula. Kolejne etapy pracy to wycinanie oczu i podklejanie ich gazą, malowanie masek oraz wykonywanie konstrukcji, aby móc przymocować maskę na głowę. Potem dodawano włosy i odpowiednio dopasowywano stroju. - No i zaczął się najciekawszy etap, czyli praca nad swoją postacią - opowiada Monika Kula. Wszyscy rozpoczęli próby. - Byłam na takim czymś pierwszy raz. Super! Bardzo mi się podobało robienie tych masek, bawienie się w tej glinie... Super, naprawdę - zapewnia Sonia Rydz. - Robienie maski jest męczące pod tym względem, że trzeba stać i wtedy krę-

gosłup boli. Usiąść nie można, bo wtedy się nie widzi tyłu maski. Ale było fajnie - informuje inna uczestniczka warsztatów. A co o robieniu masek przez młodzież myśli Arnold Pfeifer? - Nie było większych trudności, poza tym, że niektórzy mieli problem z pracą w glinie. Było parę osób, które bały się ubrudzić, ale szybko się przyzwyczaiły. Nawet to, że niektórzy potrzebowali na zrobienie maski mniej, a inni więcej czasu dało się pogodzić - przyznał.

święty Marcin, bezdomni i demony...

- Myśleliśmy, że będziemy cztery dni wykonywać maski, a tu się okazało, że maski powstały przez dwa dni, więc została sobota i niedziela, na zrobienie tego drugiego etapu, a ponieważ Arnold jest specjalistą od pracy z maskami, więc go poprosiłam o pomoc - mówi Monika Kula. Obecnie trwają ostatnie próby inscenizacji. Przedstawienie będzie wystawiane 11 listopada na rynku, tuż po oficjalnej, uroczystej mszy świętej w kościele św. Marcina. - Jest to taka wersja legendy o św. Marcynie, która powstała w głowach młodych ludzi. Ja absolutnie nikogo nie nakierowywałam na to, jak mają to zrobić. Myślę, że warto to zobaczyć, choćby dlatego, że jest to inny rodzaj gry. Trzeba się skupić na tym, jak dana postać się zachowuje, kim jest. To wszystko trzeba wykonywać wolniej, więc odbiór jest też inny - mówi Monika Kula i zachęca do przyścisła.

Stowarzyszenie Jarocin XXI uzyskało dotacje na warsztaty z Fundacji Współpracy Polsko - Niemieckiej, Powiatu Jarocińskiego oraz Gminy Jarocin.

KAROL GÓRSKI



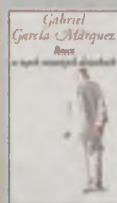
MASKI pomagał przygotowywać Arnold Pfeifer, który przyjechał z Niemiec, by uczyć na jarocińskich warsztatach

ULEPIONE Z GLINY wypalano w piekarni, w specjalnym piecu węglowym

Recki subiektywnym i laickim okiem

książki

Nie da się nie kochać...



Najnowsza książka Gabriela Marqueza jak zawsze zaskakuje, nie tylko ostrym tytułem (który i tak już oceniano), ale i samą treścią. Jest to historia, w której główny bohater - 90-letni dziennikarz i krytyk, jest zarazem narratorem powieści. Jego codzienne życie nie jest niczym fascynującym. Dominuje w nim nuda i szare barwy codzienności. Bohater pisze felietony do jednej z gazet, spędza czas w swoim starym domu i czasem rozmyśla o tym, jakie było jego życie. Dlatego też dostrzegamy, że wyznania bohatera są rodzajem podsumowania jego dotychczasowego istnienia. Jednak głównym wątkiem powieści jest erotyczna egzystencja bohatera. Szanowny jubilat wyznaje, że tak naprawdę nigdy nie umiał nikogo pokochać, że płacił każdej kobiecie za seks. Staruszek opowiada o swoich seksualnych podbojach i kochankach, które do tej pory miał. Lecz, któregoś dnia trafia mu się okazja spędzenia nocy z dziewczynką, która nie ma nawet 15 lat i nigdy nie odbywała kontaktu fizycznego. Mężczyzna - jak większość osobników tej plci, postanawia sprawdzić swoje fizyczne możliwości i w nocy udaje się do domu, gdzie zaaranżowane zostało spotkanie z małą. To spotkanie budzi w staruszkowi uczucie. Jego życie ulega maksymalnej zmianie. 90-letni człowiek uczy się kochać, dostrzega, że to coś niesamowitego i fascynującego. Owszem książka jest nieco wybujała i ufantastyczniona, bo, która 15- latka może zakochać się w staruszkowi i czuć się z nim szczęśliwa? Pomimo wszystko polecam tę książkę, bo jest ona dowodem na to, że przed miłością nie można uciec.

JULIA KACZMAREK

Gabriel Garcia Marquez "Rzecz o mych smutnych dziwkach". Wydawnictwo „Muza”. Marzec 2005
ocena: 9/10

wharton jak Elvis



- W Polsce czuję się jak Elvis Presley wśród swoich idoli - zwierza się polskiemu dziennikarzom William Wharton. Jego książki najlepiej przyjęte zostały właśnie w Polsce, przyjeżdżał tu aż sześć razy i za każdym razem witały go tłumy fanów. - Są tłumy czytelników, do czego nie jestem przyzwyczajony, bo dotąd wiodłem spokojne życie, pisząc i malując wtedy, kiedy miałem na to ochotę - mówi. Pseudonim przejął po swoim ojcu chrzestnym, który nie doczekał się potomka. Tak naprawdę nazywa się Albert du Aime. Bardzo długo żył w ukryciu, tak iż nikt nie wiedział, kim właściwie jest. Do dziś najchętniej czytane powieści to: „Ptasiek”, „W księżycową jasną noc”, „Tato”. Czytelnicy najbardziej cenią sobie u Whartona prostotę słowa, szczerść i brak koloryzowania, owijania w bawełnę. - Pierwsze, co na pewno jest istotne w tym zainteresowaniu, to fakt, że moje książki są niezłe - tłumaczy. - Druga sprawa dotyczy pewnego rodzaju analogii między tym, jak żyją Polacy, i jak ja wiodę życie. Można znaleźć podobieństwo w traktowaniu zachowań kobiet i mężczyzn, w relacji kobieta - mężczyzna. Debiutował dość późno, bo w wieku 53 lat. Pierwsza książka - „Ptasiek”, okazała się ogromnym sukcesem i doczekała się ekranizacji. W każdej powieści opisuje swoje życie. Był nauczycielem, żołnierzem w trakcie II wojny światowej i wreszcie malarzem i pisarzem. Czytelnicy utożsamiają go z bohaterami książek. - W swojej twórczości próbuję pokazać życie, jakie ja wiodę i jakie wiodą moi bliscy i znajomi - mówi o sobie. - Staram się odzwierciedlić to życie bez przesady, ale i bez ograniczeń, bez tłumienia pewnych szczegółów i bez zbędnego eksponowania jego plusów i minusów. Jakis czas temu można było zaobserwować „szala na Whartona”, który trwał dosyć długo. Autor zadedykował Polakom kilka swoich powieści. Przeprowadził się z Ameryki do Paryża, mieszka na barce na brzegu Sekwany. 7. listopada obchodzi swoje 80-te urodziny. Boi się wielu rzeczy. - Boję się, że stracę talent, że nie będę mógł pisać ani malować. Wydaje mi się niemożliwe, bym mógł żyć bez twórczości - zwierza się. Podchodzi do siebie samego z dystansem, próbując usprawiedliwić niektóre „dziwactwa” swojego życia. - Każdy pisarz jest dziwakiem, bo przedstawia świat marzeń, sprzeczności - stwierdza. - Świat inny, niż ten namacalny. Kto pisze inaczej, jest dziennikarzem.

DARIA SZYPUŁA

Fragmenty wypowiedzi pochodzą z „Gazety Lubuskiej” (czerwiec 1999).